

SPOTKANIA Z LUDŹMI MEDYCyny

ZAKŁADY TRUDNO DOSTĘPNE

O specyfice leczenia w zakładach opiekuńczo-leczniczych rozmawiamy z dr Jolantą Kręką, dyrektorem łódzkiego oddziału NFZ.

■ Z końcem roku przestał działać jedyny publiczny zakład opieki leczniczej w szpitalu im. Wł. Biegańskiego. Co to oznacza dla ciężko chorych pacjentów i ich rodzin? - Rzeczywiście, ten ZOL był

jednym

przy kolejnym kontraktowaniu.

■ Jaka jest obecnie rola tych zakładów? Czy nadal, tak jak kiedyś, pacjent może przebywać w nich jedynie przez sześć miesięcy?

- Do tych placówek mieli trafiać pacjenci, którzy już nie muszą leżeć w szpitalu, ale stan ich zdrowia nie pozwala na to, aby samodzielnie egzystowali w domu. W takiej placówce chory miał być rehabilitowany i usprawniany tak, aby po sześciu miesiącach mógł zostać wypisany do domu w dobrym stanie i aby w dużym stopniu był samodzielny. Równocześnie pracownicy ZOL-u mieli się zająć rodziną pacjenta, nauczyć ją, jak wspomagać mniej sprawnego członka rodziny. Życie pokazuje, że pacjenci w zdecydowanej większości przypadków przebywają w takich zakładach znacznie dłużej niż przez sześć miesięcy. Najczęściej jest to spowodowane sytuacją społeczną chorego, brakiem bliskich, którzy mogliby mu pomóc, a z powodu stanu zdrowia tacy chorzy nie mogą być w domu sami. Wielu tych pacjentów powinno trafić do domów pomocy społecznej, ale okazuje się, że nie zawsze jest to możliwe. Trudno więc tego pobytu nie przedłużyć.

■ Większość osób postrzega zakład opiekuńczo-leczniczy jako miejsce, w którym pacjent, często bez kontaktu, leży przez całą dobę w łóżku... - Pacjenci w śpiączce także są podopiecznymi tych placówek. Jednak dla mnie ZOL

nie jest miejscem, w którym chory ma non stop leżeć w łóżku. Jeśli trafił do niego nie sprawny na skutek udaru lub wypadku, opuszczając placówkę powinien potrafić samodzielnie się ubrać, umyć, przygotować sobie posiłek, zainteresować się wysiłkiem fizycznym. Wszystko po to, aby był w miarę swoich możliwości jak najbardziej sprawny i samodzielny. Jeśli bowiem człowiek w podeszłym wieku położy się do łóżka, to już z niego nie wstanie.

■ Łódzianie dzwoniący do naszej redakcji skarżą się, że czas oczekiwania na miejsce w takiej placówce jest o wiele za długi. Niektórzy pacjenci muszą czekać w kolejce nawet pół roku...

- Nie we wszystkich placówkach, z którymi podpisałyśmy umowy na leczenie w ramach ZOL, jest półroczny okres oczekiwania. Ten czas jest jednak dłuższy, niż powinien być, bo liczba łóżek jest dziesięciokrotnie mniejsza niż określają to europejskie standardy. U nas często rolę ZOL-ów przejmują oddziały internistyczne, od 60 do 75 procent podopiecznych tych oddziałów to osoby po 75. roku życia. Na tych oddziałach mamy znacznie więcej łóżek niż inne kraje europejskie. Problem moim zdaniem jest skomplikowany i nie da się go wytłumaczyć tylko brakiem miejsc w ZOL-ach. Samo umieszczenie pacjenta, który jest bardzo ciężko chory, nie może wyrazić zgody na takie leczenie, a nie ma rodziny, jest dość trudne. Pracownik socjalny szpitala musi dotrzeć do dalszych krewnych, a jeśli ich nie ma, złożyć wniosek do sądu, aby ten wyraził zgodę na leczenie pacjenta. Oczywiście nie zmienia to faktu, że problem braku łóżek w zakładach opiekuńczych istnieje, a społeczeństwo się starzeje i będziemy potrzebować takich łóżek i miejsc coraz więcej.

■ Na terenie województwa łódzkiego jest niewiele ponad tysiąc miejsc w zakładach opiekuńczo-leczniczych. Czy i kiedy będą powstawały kolejne?

- Zarówno Urząd Marszałkowski, jak i Urząd Miasta mają plany związane z tą formą opieki. Gdy będziemy kontraktowali miejsca w ZOL-ach na lata 2015 - 2018, będzie ich na pewno więcej. Nowe oddziały powstaną w obecnym szpitalu im. Sonnerberga, gdy niektóre z obecnie tam funkcjonujących zostaną przeniesione do Centrum Kliniczno-Dydaktycznego. Prawdopodobnie, taką mamy informację z Urzędu Marszałkowskiego, zostaną utworzone ZOL-e w Sokolnikach i Łagiewnikach. Spodziewam się, że dzięki tym nowym placówkom w Łodzi przybyłoby około 120 łóżek.

■ Pacjent, o czym nie wszyscy wiedzą, płaci za pobyt w zakładzie opiekuńczo-leczniczym...

- Narodowy Fundusz Zdrowia płaci, co nie wszyscy wiedzą, takiej placówce średnio 74 zł dziennie za osobę. Natomiast przebywający w niej chory oddaje zakładowi 70 procent swojego dochodu. Prawdą jest, że niektóre zakłady opiekuńczo-lecznicze poszukują pacjentów dobrze sytuowanych, czyli takich, którzy zapewnią tej placówce jak najwyższy dochód. Niestety, pomocy potrzebują na ogół chorzy mniej zamożni. Kwota, jaką płaci Fundusz za jednego pacjenta w ZOL-u, od lat nie była podwyższana. Być może dlatego szpitale nie są zainteresowane tworzeniem takich oddziałów. Natomiast jeśli chodzi o ZOL-e niepubliczne, a tylko takie zostały nam w Łodzi, to jest do nich sporo zastrzeżeń. Otrzymujemy skargi od rodzin pacjentów, które najczęściej są związane w finansowaniu leczenia w tych placówkach. Niejasności dotyczą tego, co w ramach takiego leczenia jest finansowane przez Fundusz, a za co powinna zapłacić rodzina - chodzi o leki, pampersy, kontynuowanie pobytu. Wystarczy założyć konto w ZIP (Zintegrowanym Informatorze Pacjenta), aby każdy podopieczny ZOL-u mógł sprawdzić, za co i ile płaci NFZ.

LILIANA BOGUSIAK-JÓŹWIAK

FOT. MACIEJ STANIK



z lepiej ocenianych przez rodziny pacjentów. Dlatego trochę z żalem przyjmujemy rezygnację szpitala z jego dalszego prowadzenia. Szpital ma jednak inne plany, chce rozbudować oddziały kardiologii, więc nasz oddział musi się z tą decyzją pogodzić. 25 pacjentom, którzy byli leczeni we wspomnianym ZOL-u, zapewniliśmy miejsca w innych, prywatnych placówkach w Łodzi, które mają podpisaną umowę z NFZ. Rodziny pacjentów nie muszą się zatem obawiać, że ich bliscy zostaną bez opieki. Przy okazji tej sytuacji okazało się, że dla rodzin chorych bardzo istotne jest, aby taki zakład był na terenie miasta, jak najbliższej ich domu. Na to będziemy chcieli zwrócić uwagę